

IDA FINK

## Na wczasach

### Słowo wstępne

Opowiadanie Idy Fink *Na wczasach* nie zostało dotąd wydane w Polsce. Nie było też nigdy uwzględniane w kolekcjach prozy pisarki, również w tłumaczeniach. Zostało opublikowane tylko raz, w ukazującym się po polsku w Izraelu, związanym z grupą nowych emigrantów z tzw. aliji gomułkowskiej<sup>1</sup> oraz socjalistyczną partią Mapaj „Kurierze Powszechnym” w 1958 roku<sup>2</sup>. Na tym wydaniu opieram bieżącą edycję, w której uwspółcześniam jedynie interpunkcję i ortografię.

Zasadniczo proza Idy Fink miała osobliwą recepcję – zaliczana do najważniejszych na świecie utworów podejmujących tematykę Zagłady, a jednocześnie bardzo słabo opracowana w ojczystym kraju pisarki. Mimo że od 1957 roku mieszkająca na stałe w Izraelu Fink pisała wyłącznie po polsku, jej debiutancki zbiór ukazał się w tym języku dopiero w 1987 roku w londyńskim „Aneksie”. Pisarka nie doczekała się też w Polsce kompleksowego omówienia twórczości, o monografii nie wspominając. Jest to tym bardziej zdumiewające, że jej opowiadań (*Zabawa w klucz* oraz *Przed lustrem* z tomu *Odplywający ogród*) dwukrotnie dotyczyły pytania maturalne z języka polskiego. Uznana więc została za klasyka, a jednocześnie nie prowadzono badań nad jej twórczością.

---

<sup>1</sup> Więcej na temat tej emigracji zob. E. WĘGRZYN: *Wyjeżdżamy! Wyjeżdżamy?! Alija gomułkowska 1956–1960*. Kraków–Budapeszt 2016.

<sup>2</sup> Zob. I. FINK: *Na wczasach*. „Kurier Powszechny” z 5 maja 1958 r., s. 7. Pod koniec tego samego roku „Kurier Powszechny” połączył się z „Nowinami Izraelskimi” (i „Nowinami Porannymi”, które były *de facto* tym samym pismem, wychodzącym pod dwoma tytułami), tworząc „Nowiny-Kurier”, najdłużej funkcjonujący w Izraelu polski dziennik (do końca 1991 r.), a potem tygodnik. Ostatni numer pisma ukazał się 2 lipca 2009 r. Por. hasło *Nowiny-Kurier* w: K. FAMULSKA-CIESIELSKA, S.J. ŻUREK: *Literatura polska w Izraelu. Leksykon*. Kraków–Budapeszt 2012, s. 116–119.

Zresztą w nowym kraju pisarki także długo ją odkrywano. Zdecydowana większość utworów Fink powstała w latach 40. i 50. Regularnie publikowała je w prasie polskojęzycznej, stąd znana była wąskiemu kręgowi czytelników. Zbiór opowiadań pt. *Skrawek czasu* długo nie mógł znaleźć wydawcy, a gdy się wreszcie ukazał w 1973 roku w nieudanym tłumaczeniu Nachmana Ben Amiego, czas publikacji nałożył się na wojnę Jom Kipur, co sprawiło, że przeszedł bez echa. Dopiero kiedy w latach 80. opowiadania ukazały się w języku niemieckim, a Ida Fink zaczęła otrzymywać prestiżowe, światowe nagrody<sup>3</sup>, stało się to zaczątkiem zainteresowania pisarką. Ukazały się nowe, znacznie lepsze przekłady na język hebrajski autorstwa Dawida Weinfelda, jej twórczość doceniła krytyka, opowiadania trafiły do szkół. Kulminacją popularności było przyznanie pisarce w 2008 roku najważniejszego, narodowego, kulturalnego wyróżnienia – Izraelskiej Nagrody Literackiej, wręczanej w Jerozolimie w obecności prezydenta, premiera i przewodniczącego Knesetu w Święto Niepodległości (Jomha Acma'ut), z reguły 14 maja<sup>4</sup>.

Podobnie jak inne, nigdy niepublikowane utwory Idy Fink – dramaty *Obcy w naszej wsi* czy *Poszukuję Marii Kranz...*, część większej całości pt. *Odejście Michała*, wiersze i bajki<sup>5</sup> – opowiadanie *Na wczasach* zasługuje na baczną uwagę. Jedna z nielicznych osób, które je czytały, Karolina Famulska-Ciesielska, określiła ten utwór w książce *Polacy, Żydzi, Izraelczycy...* jako „brutalną rozprawę z niechcianą tożsamością żydowską”<sup>6</sup> oraz „przejmujący obraz konsekwencji polskiego ludowego antysemityzmu dla tożsamości żydowskiej”<sup>7</sup>. Trudno się z badaczką nie zgodzić.

Mimo że akcja *Na wczasach* toczy się po wojnie, podobnie jak choćby akcja *Drzazgi*, *Mdłości* czy *Ptaków*, na pierwszy rzut oka można rozpoznać charakterystyczną dykcję Idy Fink. Pisarka przenosi nas w sielankową, górską scenerię wakacyjną. Na urok przyrody, zachodzącą mgłą łąkę, szum świerków, zapach jedliny oraz leniwą atmosferę pada jednak głęboki – by użyć metafory Feliksa Tycha – „długi cień Zagłady”<sup>8</sup> lub – jak chce Fink – „wieczna smuga”<sup>9</sup>. Piękno podszyte jest złem antysemityzmu. Jak zwykle w twórczości Fink wiele rozgrywa się tu w szczegółach, półsłowach, gestach, opisach. W ciszy, ale takiej, o której niegdyś Julian Przyboś w wierszu *Z tatr* pisał, że jest „gromobiciem”<sup>10</sup>.

<sup>3</sup> M.in. holenderską imienia Anny Frank, włoską imienia Alberta Moravii, izraelską nagrodę Sapira, wreszcie Nagrodę Specjalną Polskiego PEN Clubu w 2002 r.

<sup>4</sup> Niekiedy święto, które przypada na 5 ijar, jest przesuwane, w związku np. z szabatem.

<sup>5</sup> Szerzej piszę o nich w przygotowywanej monografii pisarki.

<sup>6</sup> Zob. K. FAMULSKA-CIEIELSKA: *Polacy, Żydzi, Izraelczycy. Tożsamość w literaturze polskiej w Izraelu*. Toruń 2008, s. 63.

<sup>7</sup> Tamże, s. 202.

<sup>8</sup> Nawiązuję tu do tytułu zbioru szkiców historycznych: F. TYCH: *Długi cień Zagłady*. Warszawa 1999.

<sup>9</sup> Zob. dalej przedrukowane opowiadanie *Na wczasach*.

<sup>10</sup> Zob. J. PRZYBOŚ: *Z tatr*. W: TENŻE: *Miejsce na ziemi*. Łódź 1945.

Na jedną rzecz warto zwrócić szczególną uwagę. Bohaterkami *Na wczasach* są wyłącznie kobiety: pierwszoosobowa narratorka, pani Vogelsohn vel Ptaszyńska, młoda, jasnowłosa dziewczyna Ania, której – nie uprzedzając wypadków – przyjdzie odegrać szczególną rolę, wreszcie młoda, zalotna, „zgrabna osóбка w loczkach na głowie”. Narratorka wspomina również o Julii, rzeczywiście ciotce pisarki (jednej z siostr zmarłej w czasie wojny matki), którą znamy z innych opowiadań: *Julia* oraz *Trudne Julii przyjazdy*. Wszystko dzieje się między kobietami, zanurzone jest w ich emocjach. Jeśli nie liczyć napomknięcia o Ojcu, w opowiadaniu nie ma w ogóle mężczyzn. Skłania to do pewnej refleksji.

W anglojęzycznej literaturze nie brakuje pozycji, które przyglądają się kobiecemu doświadczeniu Zagłady, choć zaczęły się ukazywać późno, na dobrą sprawę dopiero w drugiej połowie lat 90. Dość wymienić książki: *Different Voices. Women and the Holocaust* (1993), *Women in the Holocaust* (1998), Marion A. Kaplan *Between Dignity and Despair: Jewish Life in Nazi Germany* (1998) czy Judith Tydor Baumel *Double Jeopardy: Gender and the Holocaust* (1998), a na początku nowego tysiąclecia na przykład prace zbiorowe *Sexual Violence against Jewish Women during the Holocaust* (2010), *Experience and Expression: Women, the Nazis, and the Holocaust* (2003) oraz książkę Nechamy Tec *Resilience and Courage...* (2003)<sup>11</sup>. Jak wspominała Rochelle G. Saidel:

W 1999 roku, po raz pierwszy w jej dwudziestosiedmioletniej historii, na dorocznej konferencji badawczej na temat Holokaustu i Kościołów [the Annual Scholars' Conference on the Holocaust and the Churches] pojawił się panel o kobietach i Zagładzie. Jako współprzewodniczące plenum, Dr. Myrna Goldenberg i ja zdecydowałyśmy się przedstawić najnowsze książki naukowe na ten temat i nadać sesji tytuł „Historia kobiecego Holokaustu. Książki w druku” [Women's Holocaust History: Books in Print]. Okazja była historyczna. Poza tym, że temat w końcu został uznany za na tyle ważny, iż wystarczył na sesję plenarną, na początku 1999 roku pojawił się wreszcie szereg „książek w druku”, które umożliwiały nadanie sesji takiego tytułu<sup>12</sup>.

Izrael był jednym z prekursorów kobiecych badań nad Zagładą. W czerwcu 1995 roku odbyła się bowiem na Uniwersytecie Hebrajskim pionierska, interdyscyplinarna, międzynarodowa konferencja pt. „Women in the Holocaust”,

<sup>11</sup> *Different Voices. Women and the Holocaust*. Eds. C. RITTNER, J.K. ROTH. New York 1993; *Women in the Holocaust*. Eds. D. OFER, L.J. WEITZMAN. New Haven–London 1998; M.A. KAPLAN: *Between Dignity and Despair: Jewish Life in Nazi Germany*. New York 1998; J. TYDOR BAUMEL: *Double Jeopardy: Gender and the Holocaust*. London 1998; *Sexual Violence against Jewish Women during the Holocaust*. Eds. S.M. HEDGEPEETH, R.G. SAIDEL. Waltham 2010; *Experience and Expression: Women, the Nazis, and the Holocaust*. Eds. E.R. BAER, M. GOLDENBERG. Detroit 2003; N. TEC: *Resilience and Courage. Women, Men, and the Holocaust*. New Haven 2003.

<sup>12</sup> R.G. SAIDEL: *Women's Experiences during the Holocaust – New Books in Print*. „Yad Vashem Studies” 2000, Vol. 28, s. 363. Tłumaczenie własne – B.K.

w której udział wzięli badacze z Izraela, Europy i Stanów Zjednoczonych<sup>13</sup>. Wśród zaproszonych gości była też... Ida Fink.

Tymczasem w Polsce wciąż czekamy na książki (choćby tłumaczenia), konferencje czy w ogóle szersze podjęcie badań na temat kobiecego doświadczenia Zagłady. Wydaje się, że problem ten nadal napotyka opór. To nie przypadek, że badaczki, które zajmowały się u nas szerzej tymi kwestiami, pochodzą jakby „z zewnątrz”. Mam tu na myśli przede wszystkim Dorotę Głowacką z Uniwersytetu King's College w kanadyjskim Halifaxie oraz Bożenę Karwowską z Uniwersytetu w Vancouver.

Opowiadanie *Na wczasach*, poruszające temat miłości i macierzyństwa w czasach Zagłady, w ogóle cała twórczość Idy Fink, a przecież nie tylko jej, aż prosi się o podobną, kobiecą interpretację. Pragnąłbym, by utwór ten stał się – obok wielu innych możliwych odczytań – również inspiracją do podjęcia szerszych, feministycznych badań nad Zagładą, które w Polsce nadal czekają na swój czas.

Bartłomiej Krupa

### Ida Fink: **Na wczasach**

Przydzielono mi pokój trzyosobowy i zaraz pomyślałam o tym, co mi niegdyś Julia mówiła. Mówiła mianowicie, że nie rozumie niechęci ludzi do wspólnych wakacyjnych pokoi i że takie krótkie, przemijające sąsiedztwo to prawie zawsze scenariusz albo nowela. Prawie – a zawsze życiorys. Przypomniało mi się to zapewne dla pocieszenia, nie lubię bowiem przelotnego kontaktu z ludźmi, w przeciwieństwie do Julii, dla której każdy jest „typem”, z którego można coś wypompować, względnie życiorysem nie gorszym od dobrej powieści. Julia jest ludzka, dobra i życzliwa, ludzie oblepiają ją jak muchy miód. Jest spragniona życia innych, może dlatego, że jej własne leży w gruzach, zdruzgotane, nie do sklejenia.

Ja wołałabym pokój jednoosobowy, choćby najmniejszy. Ten był przestronny i pachniał jedliną jak cały drewniany domek położony u stóp regli, tuż u wejścia w szeroką, mroczną dolinę. Blisko, nad lasem wznosiła się ściana bocznego łańcucha gór, w tej chwili rozżarzona płomieniem zachodu. Kończył się pachnący wieczór, od doliny sunął mrok gnany żywoczym, chłodnym wiatrem.

---

<sup>13</sup> Pokłosiem sesji była wspomniana już książka: *Women in the Holocaust...* Warto też wspomnieć o wcześniejszej, lokalnej konferencji, która odbyła się w 1983 r. w Stern College w Nowym Yorku i po której ukazała się monografia: E. KATZ, J.M. RINGELHEIM: *Proceedings of the Conference on Women Surviving: The Holocaust*. New York 1983.

Siadłam na parapecie otwartego okna i popatrzyłam na dwa łóżka zasłane szarymi kocami. Najchętniej wyrzuciłabym je za okno! A za oknem rósł samotnie młody świerczek, była łąka napęczniała jak zielona kopuła, owłosiona gęstą, krótką szczecią darni, przeciętą kreską białej ścieżki. Ścieżką szła młoda dziewczyna w obcistych spodniach – miała długie nogi i jasne, od czoła szesane włosy. Dopowiedziałam sobie w myślach urodę twarzy i patrzyłam za dziewczyną tak długo, aż znikła mi z oczu. Było mi dobrze, pogodnie – czułam się prawie tak młoda i prawie tak ładna jak tamta. Na kolację nie zeszłam. Noc była jasna, świerczek zaglądał w okno, łąkę obsiadła biała, mleczna mgła. Słuchałam, czy z sąsiednich chat nie dobiegnie góralski przyśpiew, ale na dole puszczono w ruch adapter. *C'est si bon* – powtórzyłam za słowami piosenki.

Nie spałam już, gdy weszła do pokoju. Dzień dobry, mruknęła pod nosem i bez chwili wahania podeszła do łóżka przy drzwiach, choć tamto drugie stało o wiele przyjemniej i wygodniej. Nie zależało jej widać zbyt na wczasowym komforcie. Była duża, szeroka – jej druga młodość minęła dawno, zostawiając tu i ówdzie ślady urody. Przede wszystkim – oczy. Olbrzymie, czarne, podmalowane ciemniejszym kolorem – pełne blasku. Potem włosy upięte byle jak w węzeł na karku, ciężkie, gęste, które i dziś byłyby piękne, gdyby nie ich jasny, tleniony kolor. Ręce – suche, bardzo ruchliwe. Siedziała na łóżku, nie zdejmując płaszcza, słyszałam jej ciężki oddech (z astmą w góry?) i pomyślałam, że to chyba stara aktorka prowincjonalnych scen. – Julio – westchnęłam w duchu – to ci jest pewnie i typ, i życiorys!

– Powiedziałaś dzień dobry, jak weszłam? – spytała nagle; wyglądało tak, jak gdyby się teraz dopiero ocknęła. Miała niski, chropawy głos częsty u namiętych palaczy – przenikotynowany. – To dobrze – uspokoiła się – bo czasem się człowiek zamyśli, a potem mówią, że arogant. Nazywam się Ptaszyńska. – Spojrzała na mnie swymi olbrzymimi, blisko osadzonymi oczami: – i żeby nie było nieporozumienia: teraz nazywam się Ptaszyńska. Zresztą zaraz poznać, więc ja tylko tak, żeby potwierdzić.

Głośno i wyraźnie wymieniłam swoje nazwisko. Ucieszyła się: – No, patrz pani, kto by pomyślał. A u mnie choć i nos, i akcent zawsze podkreślam. Po co mają myśleć: schowała głowę w to nowe nazwisko, w te jasne włosy i myśli, że nas nabierze. O nie! Wolę prosto z mostu: teraz jestem Ptaszyńska, ale zawsze byłam Vogelsohn. A dlaczego pofarbowatałam nazwisko i włosy, to już wara! To moja sprawa.

Pokój zalany był słońcem. Na łące w miejsce wieczornej mgły była rosa duża i bardzo błyszcząca. Dróżką szły góralki z kobiatkami mokrych, świeżo zerwanych jagód. Dom nagle się ożywił, rozruszał. Trzaskaty drzwi, drewniana podłoga trzeszczała pod szybkimi krokami – widocznie przyjechał pospieszny, zwożąc nowy turnus wczasowiczów.

– Dopiero dwa lata jestem Ptaszyńska – pokiwała głową – nawet nie od wojny – dwa lata dopiero – śmieszne, prawda? – Nie było to, widać, wcale

śmieszne, skoro chmura przebiegła jej po czole, cień osiadł w oczach. – Fajna Ptaszyńska – roześmiała się gorzko – co? Ale trzeba było. Włosy, nazwisko i jeszcze, jeszcze. Pani myśli, że pomogło?

– Już późno – powiedziała, wyskakując z łóżka. Zabrakło mi nagle ruchu, słońca, powietrza. Wielka pani Ptaszyńska wydała mi się rozłożystą plamą cienia w tym złocistym poranku. I ona wstała, otworzyła walizkę, w której niewiele było rzeczy – kilka drobiazgów toaletowych, pidżama – wszystko powrzucając w pośpiechu, bezradnie.

– Pani na długo? – spytałam.

– Ja? – zamyśliła się, nim odpowiedziała szorstko i trochę gniewnie. – Jak tylko załatwię swoje sprawy – wracam. Dla przyjemności nie przyjeżdżałam.

Ledwo zamknęłam za sobą drzwi, moja znajoma wyfrunęła mi z myśli niczym prawdziwy ptaszek. Już smakowałam odpoczynek, bezplanowy, nieorganizowany. Na obiad postanowiłam nie wracać, a dzień cały spędzić na włóczędździe po dolinach, wąsać się niewydeptanymi szlakami, leżeć w cieniu kosówki. Kawę piłam szybko, żał mi było straconych chwil rannych, najcichszych i świeżych. Jadalnia zapełniała się powoli – prawie wszystkie stoliki były już zajęte. Kelnerki roznosiły mleczną zupę, z kuchni bił zapach kawy. Moja współlokatorka zjawiała się późno. Stała w drzwiach i rozglądała się po sali. Najwidoczniej szukała kogoś. Pomyślałam, że może mnie szuka, ale przesunęła dalej wzrokiem strwożonym i niepewnym. W końcu dostrzegłam błysk w jej oczach – ruszyła poprzez salę do ukrytego we wnęce stolika. Siedziała tam młoda dziewczyna, ta sama, którą wczoraj widziałam na łące. Piła spokojnie kawę i nie widziała zbliżającej się Ptaszyńskiej. Dopiero, gdy ta stanęła tuż przy stoliku – ich oczy spotkały się.

Starsza uśmiechnęła się nieśmiało i prosząco – ani domyśleć się było u niej takiego uśmiechu! – młoda patrzyła wrogo, odpychająco. Potem powiedziała coś, czego nie dosłyszałam, wyczułam jednakże, że nie były to słowa przyjazne. Ptaszyńska wahała się chwileczkę, po czym przysiadła na brzeжку krzesła i zasłoniła sobą młodą dziewczynę, która dziś wydała mi się młodszą niż wczoraj, ale już nie tak piękna.

Późny wieczór zagonił mnie do domu. Wracałam zmęczona długim marszem, ogorzała od słońca i wiatru. Niebo było czyste i gwiazdne, ciemny zygzak gór naklejony w noc jak wycinanka. Po zagrodach ujadaty psy, bełkotała woda w przydrożnym potoku. Pachniał modrzew i sośnina.

W jadalni panował już półmrok, towarzystwo przeniosło się do świetlicy, skąd dobiegał gwar rozmów, dźwięki fortepianu, bzykanie ping-pongowych piłeczek. Z przyjemnością myślałam o łóżku i świerczku za oknem, o łące, którą zapewne i dziś pobieliała mgła.

– Nie mów tak do mnie! – usłyszałam nagle, blisko. To fortepian umilkł i cisza wydobyła głosy rozmawiających; przy stoliku we wnęce. Natychmiast poznałam – to był niski, chropawy głos Ptaszyńskiej.

– Nie, żebyś mnie tym raniła, ale mi wstyd, że możesz... że tymi kategoriami, że ty...

Była wzburzona, głos rwał się – dyszała ciężko.

– Nie będę więcej mówiła – odpowiedziała dziewczyna gniewnie – i tak powiedziałam już wszystko... Nie wiem, po co przyjeżdżałaś.

– Po co przyjechałam? – powtórzyła Ptaszyńska. Pytała samą siebie, nie tamtą i samej sobie odpowiedziała – przyjechałam dlatego, że człowiek do ostatka sił czepia się nadziei. Przyjechałam, by sobie potem nie mówić: „trzeba było jeszcze raz spróbować”. Nie śmieję się! – podniosła głos – Albo ja wiem, jak do ciebie mówić? Ty jesteś kamienna ściana – a ja ogień. Może ogień przepalić ścianę? Ale już wypala się we mnie – niewiele tego ognia zostało, to są ostatki sił. Aniu – zaśpiewała nagle prosząco, błagalnie – opamiętaj się. Mądra jesteś. Albo oni cię przyjmą za swoją? Tamto nasze będzie się wlokło za tobą zawsze – wieczna smuga życia. Ja już i płakać nie mogę. Albo ja wiem, jak mówić? Które słowo trafia, które idzie w bok? Nikomu nie powiedziałam, że cię szukam. Chodziłam, jeździłam, zebrałam o adres. Jak mi powiedzieli, jest na wczasach, to zaczęłam się śmiać – trząśł mną ten śmiech – jak płacz – ja nie śpię, nie jem, biję głową w mur – a ty na wczasach. Powiedz, Aniu, rozumiesz mnie? Słyszysz?

Kamień, kamień – myślałam, dziewczyna milczała.

– Gdzie ty masz serce? – spytała Ptaszyńska – nie masz serca. Chciałaś inne nazwisko? – niech będzie inne. Chciałaś choinkę? – miałaś choinkę. Chciałaś się modlić. Niech będzie kościół i krzyż na ścianie. Mówili mi: kopniaka dać i wyrzucić. Słuchałam i farbowałam włosy, bo ciebie mój wygląd raził. Wszystko, wszystko, byleby cię utrzymać przy sobie. Może nie tak trzeba było? Chyba nie tak.

Ucichła. Wiedziała, że powinnam odejść, że naruszam własność osobistych tragedii. Siedziałam dalej jak przygwożdżona. – Nie ma ludzi lekkich – myślałam – każdy nosi swój ciężarek uwieszony u serca. Cóż ty myślałaś, że cię tu życie nie dogoni? Że ten świerczek, łąka, potok – ochronią?

– Kiedy uciekałaś pierwszy raz – płakałam. Ojciec mówił: nie płacz, to zbłąkany ptak. Ptak zawsze wraca do gniazda. Tylko że oboje wiedzieliśmy, że nasz dom nie był twoim gniazdem. Mówiliśmy sobie jeszcze: serce trzeba zdobyć sercem. Potem już wstyd mówić czym – zegarek, rower, sukienki. A tym razem – ani łyż. Weszłam do pokoju, ciebie nie było. Poszła się modlić – pomyślałam. Potem zobaczyłam, że na stole leży list i że szafa stoi pusta. Ani łyż. Zrobiłam się pusta jak ta szafa, z której zabrałaś rzeczy, by odejść na zawsze z naszego świata, który jest ci nienawistny i obcy. Tak napisałaś – ładnie. Zawsze ładnie pisałaś.

Umilkła. Wtedy dziewczyna powiedziała: – Po co mówisz mi o tym? To nie zmieni niczego i kończ, proszę, już bardzo późno. – Uderz ją – prosiłam w duchu, ale tamta powiedziała bardzo głośno, jak gdyby się dziwiła. – Takie

serce... Kamień, nie serce. Ustyszałam, że płacze. Dopiero ły obudziły wstyd – zerwałam się i wyszłam cicho, na palcach.

Ptaszyńska wróciła do pokoju niedługo po mnie. Nie paląc światła, usiadła na łóżku i znów słyszałam jej ciężki, grający w piersiach oddech. Leżałam cicho, bojąc się poruszyć.

– Słyszała pani tam – w jadalni? – spytała.

Nie mogłam kłamać.

– To była moja córka. Była. Już nie jest...

Łóżko zaskrzypiało. Wstała, zapaliła światło. Zobaczyłam jej zmęczoną, bardzo starą twarz.

Powiedziała: – Pani wie, jak ona do mnie mówi? Ona mówi – ty parszywa Żydówko! – Jej oczy były jak dwie czarne kule, takie olbrzymie, takie gorejące.

– Pani się dziwi, a ja... przywykłam. Tyle czasu. Podczas wojny przechowywała się na wsi. I potem nie chciała do nas wrócić. Już wtedy mówiła: ty nie jesteś moją matką – ty jesteś czarna i brzydka Żydówka... Trzeba było jej pilnować – a i tak uciekała trzy razy... Myśleliśmy – przejdzie jej to, minie. Ale teraz, gdy dorosła, mówi: nie chcę waszego świata.

I właśnie w tym roku, kiedy myślałam, że może wszystko się ułoży – odeszła. Tyle lat walki o własne dziecko – i wielka klęska. Dlaczego to tak? Stara jestem, niewykształcona – nie wiem. Wszystko, co robiłam, było klęską. Teraz wiem – nie tak trzeba było. Ale teraz jest już za późno. Myślałam – jeszcze raz spróbuję – nim ja sobie powiem nie. Kamień, nie serce – powtórzyła słowami z jadalni. – Koniec. Amen.

Zgasiła światło i położyła się w ubraniu na łóżku. Smuga księżycy przecięła ciemność, przypomniała mi się tamta – jej jasne, gładkie pasma włosów.

– Pani Ptaszyńska – powiedziałam cicho.

– Nie Ptaszyńska, kochana, Vogelsohn. Teraz już Vogelsohn. Dobranoc.

Obudziłam się wczesnym rankiem. Pokój był pusty, łóżko zastane. A może to był sen – myślałam – kobieta, dziewczyna, nocna rozmowa? Ale na stoliku leżała podarta – rozdarta w rozpacz zapewne – mała, różowa chusteczka do nosa. Była wciąż jeszcze wilgotna. Patrzyłam na ten strzępek pełen łez, gdy odezwało się energiczne pukanie i do pokoju weszła młoda, zgrabna osóbką w loczkach na głowie.

– Zbudziłam panią? Tak mi przykro. Te dwa łóżka wolne? No to ja się tu rozgoszczę...

Zapachniało fiołkami i pudrem – bardzo kobieco, zalotnie.

Wstałam, szybkim ruchem zdjęłam ze stolika chusteczkę i schowałam ją do torebki. Na łące była rosa, błyszcząca w słońcu. Widać pogoda ustaliła się na dobre.